

# CECH ŚW. ŁUKASZA

LITWO, OJCZYZNO MOJA

# ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok IV, nr 17, (70)

Wilno, 16 - 29 sierpnia 1992

cena 3rb.  
(1500zł., indeks 383678)

*Widziane z parlamentu*

## CIĄGOTY ANARCHISTYCZNE

Po wybiciu władzy z rąk komunistycznych aparatczyków i uznania państwa litewskiego przez cały świat, społeczeństwo Litwy oczekiwało szybkiego wyciszenia atmosfery napięć, niepewności, zwrotu ku twórczej pracy. Te oczekiwania nie mogą być zamienione ani anachronicznymi symbolami obronnej polityki w okolicach parlamentu, ani obecnością wojsk byłego imperium. Dodatkową jasność w tej ostatniej sprawie wniósł końcowy dokument uczestników KBWE w Helsinkach.

Przez okres walki o niepodległość Litwa była przykładem spójnego mechanizmu działania przeciwko ogromnej sile. Czas walki minął. I coraz więcej opinii o nas jest negatywnych. Fakt nieładu politycznego i gospodarczego jest widziany jak wewnątrz państwa, tak i na arenie międzynarodowej.

Akumulowana przeciwko potencjalnemu przeciwnikowi siła, wola i konsekwencja nie znalazły pozytywnego odzwierciedlenia w podejściu do rozległych problemów życia codziennego. Negatywne polityczne i gospodarcze emocje potęguje jakże czasem niemiłosierna przyroda.

Dokąd dalej iść i co robić? Mam wrażenie, że najlepiej to wiedzą szeregowi obywatele, dążący do efektywnej pracy we własnym interesie. Natomiast nie rozumieją tego rządzące siły polityczne, które inercyjnie, według obowiązującego przez ponad półwiecze schematu dalej „walczą”, nie realizując na bieżąco swych obowiązków okresu pokojowego. Nie widzi się swych błędów, a ciągle wyszukuje się przyczyny zewnętrzne.

Sztuczne powodowanie stresów, zaszczepianie tezy o istnieniu jakoby nieuchwytnych i prężnych przeciwników może przynieść efekt wręcz odwrotny do zamierzonego. Ludzie w końcu uwierzą, że duch starego systemu jest niezwycięzony, bo w wolnych wyborach wybrana władza wolnego państwa nie zdolna jest do realnego wyjawienia i pokonania tak „straszliwego” wroga. Walka z wiatrakami albo stworzy szansę dla litewskiego Servantesa, albo też ośmieszy i zdyskredytuje politycznie aktorów koczujących po scenie, lecz nie teatru, a, niestety, Litwy.

Przypisywana innym narodom anarchia ujawnia się w różnych formach jako choroba postkomunizmu też u nas. Obecnie to zjawisko najbardziej tropi rządzące elity polityczne i przejawia się w formie narodowej megalomanii, niemocy gospodarczej i utraty kontroli nad procesami społecznymi.

Nawet walcząc o wolność jednostki, dąży się do jednomyślności i familijnej

zgody, np. w parlamencie. A czy nie jest to wyrazem prymitywnego kolektywizmu? Anachroniczna zasada jednomyślności niweczy pogląd jednostki, osobowości, stawia ją wręcz poza prawem! O zgodzie, a przynajmniej o poszanowaniu własnych odmiennych poglądów, możemy jeszcze tylko marzyć!

Rządzące elity polityczne nie rozumieją lub nie chcą rozumieć, że dezorganizacja odgórna nie tylko jest widoczna na dole, lecz destrukcyjnie też wpływa na nastroje społeczne, co znowu „na górze” prymitywnie odbiera się jako przejaw konspiracyjnej działalności upatrzonego wroga, najczęściej politycznego trupa, który nie jest w stanie niczym i nikomu zagrozić.

Nowa łezpropaganda, czy też histeria superpatriotów przez jakiś czas broni neoanarchistów. Ich ideologia jednak zagraża i deprecjonuje szacunek dla prawa, które należy się nauczyć cenić. To zaś najlepiej robić na własnym przykładzie. Wiadomo, że na szeregowego obywatela pozytywne oddziaływują dodatkowo odgórne przykłady. Niestety, tych ostatnich jest coraz mniej. Szczególnie przy podjęciu decyzji strategicznych, za które u nas nikt nie odpowiadał i nie odpowiada. Trwająca walka klasowa sił politycznych nie pomaga gospodarce wyjść z obiektywnego kryzysu i zapaści gospodarczej.

Powstaje pytanie: dlaczego w czasie zagrożenia, w czasie walk na barykadach działania ogółu społeczeństwa było racjonalne? Bo mobilizowała ich trudna sytuacja. Mobilizacja ta przyniosła wolność naszemu państwu. Wywalczona wolność zmusza do jakże szarej i mozolnej pracy, której owoce dojrzewają nie na świstkach papieru, a na przedsiębiorstwach i na wypalonym słońcem polu. Motywowany egoizmem obecnie zwycięża nad troską o wspólne dobro. Coraz bardziej realnym staje się, że osiągnięcia niedawnej walki o wolność zostaną zniweczone w okresie normalności. Tego faktu oczywiście, nigdy nie uznają rwący się do szturm w warunkach pokojowych bojownicy. Zaszlepieni bowiem wcześniej osiągniętym sukcesem politycznym nie rozumieją, że jedynym wskaźnikiem pełnego sukcesu Litwy jest stan jej gospodarki.

I stąd wniosek na zakończenie. Litwa musi udowodnić, że umie też walczyć nie tylko o wolność, że potrafi i jest w stanie opanować najtrudniejszą na dziś sztukę życia - życia w normalności. Tymczasem od tego jesteśmy na razie daleko.

Czesław Okińczyc



Zamek w Trokach ściągą wielu turystów. Na str. 6 przedstawiamy zdjęcie, jak ten zabytek wyglądał na początku wieku.

Fot. Bronisława Kondratowicz

## Maraton zakończony - co dalej?

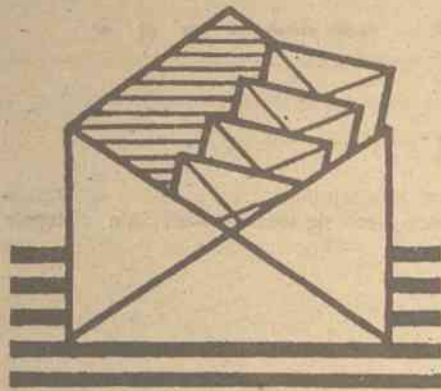
Niemal po 10 miesiącach od rozwiązania rad rejonów sołecznickiego i wileńskiego ujrzała światło dzienne uchwała o rozpisaniu wyborów do ich samorządów. Przyjęcie jej nie wywołało jednak entuzjazmu u mieszkańców tych rejonów, nadeszła zbyt późno. Obserwują oni z niepokojem czy aby i ta uchwała nie okazała się jeszcze jednym martwym narodowym dzieckiem obecnego parlamentu. Podnoszona ostatnio w trybie przyspieszonym sprawa nowego podziału administracyjnego Litwy, zdaje się, potwierdza pesymistyczne obawy.

xxx

Hołdując powszechnie znanej zasadzie „lepiej późno niż nigdy” w dniu 23 lipca parlament podjął decyzję o rozpisaniu wyborów do samorządów na 22 listopada br. Za tym terminem padło 81 głosów przy 4 wstrzymujących się. Głosujących przeciwko nie było. Komisji Wyborczej polecono określić tryb przebiegu wyborów, liczbę kandydatów zgodnie z ustawą i w terminie zorganizować wybory. Jednocześnie przedłuża się bezpośrednie zarządzanie w tych rejonach, aż nowo wybrane rady utworzą organy administracyjne. Prokuraturze Generalnej oraz komisji do zbadania antykonstytucyjnej działalności w tych rejonach poleca się do 19 września 1992 roku poinformować Radę Najwyższą o odwołaniu antykonstytucyjnych uchwał.

Przypomnijmy pokrótce genezę całej sprawy. 12 września 1991 r. uchwałą RN, pod zarzutem działalności antykonstytucyjnej, na okres półroczny zostają rozpuszczone rady rejonów sołecznickiego i wileńskiego oraz osiedla Snieczkus w rej. ignalińskim.

Dokończenie na s.3



**"Twórcze" podejście**

Wygląda na to, że fala prasowej antypolskości zaczyna obijać się o Białoruś. "Literatura i Mastactwa" ("Literatura i Sztuka"), jak podano w tytule, gazeta twórczej inteligencji Białorusi, w jednej ze swoich publikacji z dn. 3 lipca 1992 r. potrafiła dowiedzieć, że granice twórczości są bardzo szerokie. Za jeden z ich punktów można uznać określanie Polaków na Białorusi nie inaczej niż "tak zwani Polacy", przy czym słowo Polacy niezmiennie jest podawane w cudzysłowie. Dowiadujemy się dalej, iż ci sami "pseudo-Polacy" są "pozbawieni zdolności widzieć Polskę w realnym świecie" i, że Kopernik jest zjawiskiem należącym przede wszystkim do kultury niemieckiej, Chopin - odpowiednio, przedstawiciel francuskiej szkoły muzycznej, zaś język Mickiewicza bodaj czy nie bardziej białoruski niż polski. Tradycyjnie już dostało AK. Ale tym razem oberwało ono jak nigdy przedtem. Akowcy to: "zbrodniarze, którzy szlachetnymi słowami osłaniali brudne sprawy", na Białorusi są oni "synonimem terrorku, jak pacyfikatorzy hilerowskiego", a ich działalność - to działalność "formacji bandyckich".

Przechodząc do współczesności gazeta informuje, że władze polskie czynią przeszkody na drodze pomocy humanitarnej z Niemiec dla Białorusi, a koncentracja wojsk polskich na granicy z Białorusią, kto wie, czy nie dodaje wojowniczości tutejszym Polakom. W ogóle "konflikt między Białorusinami a Polakami jest w stadium, kiedy mimowolnie w świadomości powstają porównania z Karabachem lub, w lepszym wypadku, z Ulsterem".

Rozpatrując warianty przyszłego hymnu państwowego Republiki Białoruskiej i porównując je z hymnami innych państw, tygodnik białoruski konstatuje, że nie zawsze są one arcydziełami literackimi. Tak, "w hymnie polskim - informuje gazeta inteligencji twórczej Białorusi - wychwala się jakoś wódki, którą piją Polacy (zaznacza się, że ona jeszcze nie skwaśniała)".

Na ile takiej "twórczości" chce się jednak pozostawiać osobą nietwórczą.

Jerzy Waszkiewicz  
Mińsk, Białoruś

**W Druskiennikach trudno o "Znad Wilii"**

Przebywam tu na kuracji i czytam Waszą gazetę. Fakt, jest ona nie do kupienia. Ostatni numer przywieźli w poniedziałek, 2 sierpnia, 30 egzemplarzy i wykupiono to w ciągu 10 minut, czego byłem świadkiem. W sanatoriach Druskiennikach mieszka niemało Polaków, plus w czasie sezonu wielu jest kuracjuszy z Polski. Natomiast nie ma żadnej polskiej prasy. Trzeba się zastanowić, by dostarczać tu "Znad Wilii" kilkakrotnie więcej egzemplarzy, zresztą jak i innych tytułów. Mnie osobiście dwutygodnik bardzo się podoba, a wiele artykułów warto by przedrukowywać w innych pismach w Polsce.

Marek Starczewski,  
Suwałki, Polska  
(czasowo w Druskiennikach)

**Pragnę odwiedzić Litwę**

Wyraziłem już swe podziękowania za nadysłanie mi "Znad Wilii" dzięki Funduszowi. Mam zamiar w sierpniu czy wrześniu odwiedzić Wilno. Podobno działa już specjalna ustawa o granicy państwowej, więc obawiam się, czy nie będzie komplikacji przy przybyciu na Litwę. Kiedyś na początku swego życia, kiedy miałem 19 lat jechałem jako student-praktykant na Kresy, do Stołpców. Było to miesiąc przed wojną niemiecko-sowiecką. Na zrujnowanej przed półtora lata polskiej granicy wschodniej moją wizę sprawdzał sowiecki żołnierz pogranicza... Dziś nie wiem, czy przy ewentualnym przekraczaniu granicy, by trafić na Litwę, czy nie odgrywa jakiejś roli i to, że jestem "podwójnie poszkodowany". Mam na to dowody oparte na archiwach Dachau i Buchenwaldu, a także zaświadczenie byłego sowieckiego więźnia.

Grzegorz Samsonow  
Krasnodarski Kraj, Rosja

- Do 23 lipca parlament RL w czasie swej pracy przyjął 267 ustaw, 591 uchwał (prócz protokolarnych), 48 oświadczeń, 42 odezwy, 7 deklaracji.
- Deputowani do Rady Najwyższej mają urlop. Kolejne posiedzenie plenarne - 10 września.
- Po niemal czteroletnim pobycie na Litwie placówkę dyplomatyczną 15 sierpnia opuszcza konsul generalny RP w Wilnie Zdzisław Kitliński.
- Susza przyniosła klęskę żywiołową. EWG w formie pomocy wyznaczyła Litwie 195 tys. ton zboża. Bank Światowy - 56 mln dolarów. USA - na warunkach ulgowych 5 mln kredytów na zakup sruły sojowej.
- Na XXV Letnich Igrzyskach Olimpijskich w Barcelonie Litwa zdobyła dwa medale. "Złoto" wywalczył dyskobol Romas Ubartas, zaś "brąz" zdobyła drużyna koszykarzy. Złoty medalista otrzymał w nagrodę od rządu 10 tys. USD. W klasyfikacji punktowej Litwa podzieliła obok Meksyku i Namibii 47 - 49 miejsca.
- Na terytorium Litwy utworzono 71 jednomandatowych okręgów wyborczych. Zamiar udziału w wyborach zgłosiły około 20 partii i ruchów społecznych.
- Każdy okręg wyborczy liczy średnio 35,5 tys. osób uprawnionych do głosowania.
- Rejon wileński liczący 100 tys. mieszkańców został podzielony na trzy części. Każda z nich tworzy okręgi wyborcze w połączeniu z przylegającymi miejscowościami rejonów szyrwinckiego, solecznickiego i trockiego.
- Rada Najwyższa, uzupełniając skład Głównej Komisji Wyborczej do Sejmu RL nie uwzględniła propozycji ZG Związku Polaków na Litwie włączenia jego kandydata.
- W skład tej komisji od Frakcji Polskiej w parlamencie RL wszedł Stanisław Akanowicz.
- 14 sierpnia Ministerstwo Sprawiedliwości Litwy otrzymało pismo Prokuratury Generalnej RL, w którym stwierdza się, że Związek Polaków na Litwie nie wykonał żądania Prokuratury o usunięciu naruszeń ustawodawstwa Litwy w swej działalności, nie dostarczył żądanej informacji, nie wskazał celów i zadań organizacji.

Prokuratura zaleciła ministerstwu unieważnić decyzję o rejestracji Statutu ZPL. Wszystko wskazuje na to, że ZPL nie przyjmie udziału w zbliżających się wyborach do Sejmu RL, ponieważ do zarejestrowania zmian w Statucie ZPL zgodnie z ordynacją wyborczą czasu pozostaje niewiele - można to uczynić do 25 sierpnia.

- Dla służby ochrony parlamentu litewskiego zakupiono w Izraelu 530 pistoletów maszynowych typu UZI w cenie 350 USD za sztukę.
- W ub. roku eksport Litwy do USA wyniósł 5 mln rb, zaś import - 132 mln rb. Rząd USA zdecydował o 30-procentowych ulgach przy prowadzeniu handlu z Litwą.
- Uruchomienie Kowieńskiej Międzymiastowej Centrali Telefonicznej pozwoli na automatyczne połączenie się z wieloma krajami. Średnio jedna minuta rozmowy kosztuje 150 rubli, do USA i Kanady - 240, Izraela - 360 rubli.
- Za tranzyt litewskich samochodów z towarami przez Białoruś pobiera się 50 dolarów.
- Spośród 4 tysięcy miejsc hotelowych zaledwie 3 proc. posiada trzygwiazdkowe standardy.
- W dniach 5-15 sierpnia w Kownie obradował 65 Międzynarodowy Kongres Esperantystów. Przybyło około 600 uczestników z 30 krajów.
- Do 27 sierpnia w wileńskim kinie "Taika" prezentuje malarstwo i grafikę Stanisław Kaplewski, którego rysunki wielokrotnie przedstawialiśmy również w "Znad Wilii".
- Naczelnik służby prawniczej Wileńskiego Urzędu Ceł Vitalijus Andriuškevičius został pociągnięty do odpowiedzialności karnej za łapownictwo.
- Na Litwie jest co najmniej 200 tys. osób niepełnosprawnych.
- Średnio około 300 pacjentów z Litwy rocznie ma szansę na leczenie się za granicą.
- Na Litwie na ewidencji jest 1 tys. narkomanów i 60 tys. alkoholików. Zdaniem specjalistów, tych ostatnich jest pięciokrotnie więcej - alkoholikiem jest co 12-ty obywatel republiki.

**Z POPIOŁÓW I ZGLISZCZ**

Kościół ten do wykazu parafii w pozycji książkowej "Kościół w niewoli" Adama Hlebowicza nie trafił. Istotnie nie ma go, pozostały praktycznie tylko ruiny - spadek po minionej smutnej sławy epoki. Zresztą nie tylko kościoły zrujnowano. Rujnowano również dusze pokoleń. Na szczęście nie wszystko zniszczeniu uległo. Ostał się duch wiary, duch nadziei - w ludziach i ich duszpasterzach. Najlepszym dowodem jest parafia (była na razie) pod wezwaniem Serca Jezusowego w Wążadowie na Białorusi, dziś nosząca nieco zmienioną nazwę Onżadowa. Jak wygląda tu kościół dziś, możemy sobie unaocznic patrząc na jego fragment na zdjęciu... A tym niemniej ci wszyscy -

mieszkańcy parafii, wiekowi, spracowani, z garbem własnego losu, jaki przyszło przeżyć w tym strasznym konglomeracie minionych lat: wojny, powojnia, etc. - mają twarze jasne, oczy patrzące z ufnością w przyszłość. Podjęli się trudu naprawę świątyni. Koszty odbudowy kościoła szacuje się na miliony rubli. Przede wszystkim pilnym zadaniem jest pokrycie go dachem, by nie skazać obiektu sakralnego na całkowitą ruinę. Parafianie wnoszą nieposilny wkład, licząc że zechcą wesprzeć ich wspólnoty katolickie świata, proszą więc o tę pomoc chrześcijańską.

Słowo o ich duszpasterzu. Jest to proboszcz odległej o kilka kilometrów para-

fii w Turgielach na Litwie Józef Aszkielewicz. Ksiądz, który ma już na swym koncie zbudowanie nowego kościoła w miejscowości Poleckiszki, również w sąsiedniej przez granicę Białorusi. Również tam pełni osobistą pieczę nad parafianami. To ksiądz-budowniczy, który nie żałuje energii, starań, zabiegów dla ludu Bożego. Tak pojmuje swą misję i tak ją realizuje z pomocą Boską i jednocześnie ludzką. Pomóżmy więc, jak potrafimy. Ofiary można kierować na numer konta: 701706 AKA , g. Oszmiana, obłast' grodzińska, Białoruskaja Respublika, z dopiskiem "Rymsko-katolickeskaja Obszczina" (rzymskokatolicka wspólnota).



Zrujnowany kościół. Ks. Józef Aszkielewicz wśród parafian.

Fot. Bronisława Kondratowicz

# Maraton zakończony - co dalej?

Początek na s.1

Wprowadza się tam tzw. bezpośrednio zarządzanie poprzez wyznaczonych pełnomocników rządowych. Jednocześnie tworzy się tymczasową 6-osobową komisję parlamentarną powołaną w celu zbadania działalności antykonstytucyjnej w tych rejonach, znaną pod nazwą Komisji Petrovasa (od nazwiska jej przewodniczącego). Została ona zobowiązana do przedłożenia w marcu 1992 r. dla RN wniosków i opinii, na których podstawie parlament mógłby podjąć decyzję o terminie rozpisania wyborów do rozpuszczonych rad. Komisja jednak nie wypracowała wspólnego stanowiska co do sytuacji w rejonach sołecznickim i wileńskim, zdania członków komisji były podzielone. Mimo to w marcu na wniosek E. Petrovasa i wbrew postulowanemu przez frakcję polską projektowi rozpisania wyborów w maju w

połączeniu z tzw. referendum prezydenckim, lub w czerwcu, RN prolanguje ważność ustawy o bezpośrednim zarządzaniu jeszcze na pół roku bez wskazania konkretnej daty wyborów. Frakcja polska nie daje za wygraną i 1 czerwca wnosi kolejny projekt z propozycją rozpisania wyborów do rad razem z wyborami do Sejmu, a po odrzuceniu go przez parlament, wspólnie z frakcją centrum zgłasza kompromisową datę 8 listopada. E. Petrovas występuje z kontrpropozycją rozpisania wyborów 19 grudnia. W wyniku parlament podejmuje kompromisową decyzję w postaci uchwały z 23 lipca.

Przyjęcie uchwały poprzedziła więc długa debata, padły argumenty z obu stron, ukazując w sposób jaskrawy pozycję poszczególnych deputowanych i stronnictw politycznych.

## Za

**J. Jurgelis** (frakcja Centrum, członek komisji Petrovasa): Rady były rozpuszczone z konkretnych powodów, które obecnie nie istnieją. Nie ma OMON-u, nie ma komunistów, nie ma bolszewickiego państwa, które grało "polską kartę". Z rozmów z ludźmi tych rejonów odniosłem wrażenie, że bardzo im zależy na pomyślnej kontynuacji reformy rolnej, podziału i sprywatyzowaniu ziemi oraz obiektów gospodarczych, dlatego nie możemy zwlekać z wyborami. Wcześniej rozpisaniem wyborów zademonstrujemy swą dobrą wolę, a niczego nie stracimy. Frakcji polskiej zaś wykazemy, że i oni mogą politycznie wygrać. To tylko nas skonsoliduje.

**E. Vilkas** (frakcja liberalna): Zwleknięcie nie ma obiektywnej podstawy. Mamy badania socjologiczne, z których wynika, że większość mieszkańców opowiada się za wyborami.

**Cz. Okieńczyk** (frakcja polska): Wybory należy rozpiąć jak najszybciej. Posłużę się przykładem - uchwałą rządu o rozszerzeniu granic Wilna. Na apelację frakcji polskiej pokazano nam dokument, z którego wynika, że rząd uzgodnił swoje działanie z pełnomocnikiem rządu, czyli z taką władzą wykonawczą, tymczasem według obowiązującego prawa mógł to uzgodnić jedynie z radą rejonową.

**V. Andriukaitis** (frakcja socjaldemokratyczna): 21 artykuł Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka bardzo dokładnie określa prawo obywatela - wybierać i być wybranym do samorządu. Niepoważne jest twierdzenie, że jak pozwolimy na wybory, to wybiorą tych samych, znów będą przyjmować antykonstytucyjne uchwały itp. Jeśli tak się stanie, znów będziemy prawomocni rozpuścić te samorządy. Przypominam sobie zawsze hiszpańskie referendum w sprawie Gibraltaru. Propozycję Franco mieszkańcy tego regionu odrzucili, wybrali Anglię. Jest jedna zasada - tam, gdzie są mniejszości, nikt nie ogranicza prawa wyboru.

**Cz. Okieńczyk**: Należy zrobić wszystko, żeby przerwać grę "polską kartą". Zwleknięcie z rozpisaniem wyborów powoduje destabilizację na Litwie i daje w ręce kartę tym siłom, które sprzeciwiają się osiągnięciu porozumienia i ugruntowaniu normalnych warunków dla reform w państwie.

**V. Plečkaitis** (frakcja Centrum): Nie ma żadnego zagrożenia państwowości Litwy, ogłoszenie daty wyborów zwiększyłoby międzynarodowy autorytet Litwy, który zachwiał się właśnie przez zwleknięcie z wyborami. Sądzę, że wyniki obu referendum (prezydenckiego i w sprawie wycofania wojsk Rosji) byłyby znacznie lepsze, gdyby zawnosząca ogłoszono datę wyborów do rad. Rozpisanie wyborów byłoby krokiem ku porozumieniu z polską mniejszością, z jej przedstawicielami. Myślę, że szczególnie ważne byłoby to przed wyborami do Sejmu. Społeczność polska Litwy nie jest jednolita. Większość Polaków jest lojalna wobec naszego państwa. Są również nacjonalistyczne warstwy polskie, które wykorzystują to nasze niezdecydowanie jako kartę przetargową. Patrzymy jednak nie na poszczególne polityki polskich, ale na ogół polskiej społeczności, która jest lojalna wobec interesów państwa litewskiego. Wreszcie przypomnijmy propozycję p. Landsbergisa, która nieraz padała z tej trybuny, że wybory odbędą się razem z wyborami do Sejmu. Mówiono to nie tylko tutaj, lecz również i poza granicami Litwy. Dotrzymajmy więc słowa.

**D. Morkūnas** (frakcja Centrum): Jeżeli konkretni ludzie popełnili przestępstwa antypaństwowe, naruszyli prawo, sprawą prokuratury jest zbadanie tego. Całkiem inną sprawą jest natomiast prawo obywatela mieć swój samorząd, który zapewnia mu konstytucja. Ludzie tam mieszkający nie mogą odpowiadać za decyzje podejmowane przez deputowanych tych rad, za przestępstwa, które popełniły niektóre osoby. Zabranianie ludziom tych dwóch rejonów wybrać swoje samorządy jest naruszeniem konstytucyjnych praw obywateli i niczym innym.

**A. Žalys** (frakcja Centrum, członek komisji Petrovasa): Nasi oponenti nie mogli przedstawić żadnych poważnych argumentów. Mówiono, że we wrześniu trwają jeszcze prace rolne i to przeszkodzi wyborom. Nie ulega wątpliwości, że kiedy ogłosimy wybory do Sejmu w dniu 25 października, to cała Litwa natychmiast włączy się do kampanii wyborczej. Naiwnością jest myśleć, że szykowanie się do wyborów w dwóch rejonach może zaszkodzić jakimś pracom.

**Z. Balcewicz** (frakcja polska): Jakie zagrożenia pochodzą od mieszkańców tych rejonów dla obywateli Litwy? Jeżeli zagrażali jacyś politycy, to trzeba było już dawno tym politykom wytoczyć sprawy sądowe. Jak wiadomo w rejonie wileńskim nie wytoczono ani jednej sprawy. Nie rozumiem więc czy w ogóle prawomocna była uchwała o rozpuszczeniu samorządów. Żadnych przeszkód ani prawnych, ani politycznych do rozpisania wyborów nie ma.

**B. Rupeika** (LDPR): Kiedy wchodzimy do Wspólnoty Europejskiej, nie możemy sobie pozwolić na "przyjemności" by być demokratycznymi wobec jednej narodowej lub etnicznej grupy w naszym państwie i naruszać zasady demokracji w stosunku do innej większej lub mniejszej grupy.

**A. Žalys**: Mówiło się tu, że nie można rozpisywać wyborów do rad rejonowych, bo w kilku apilinkach miejscowe rady nie odwołały antykonstytucyjnych aktów. Nie możemy jednak zapominać, że zarówno samorządy wyższego jak i niższego szczebla są całkowicie samodzielne i same odpowiadają za swe decyzje i działania. Dlatego twierdzić, że wyborów do rad rejonowych być nie może, bo rady apilinkowe czegoś nie zrobiły jest niedorzeczne. Jeżeli w apilinkach nie odwołano bezprawnych decyzji, to nie znaczy że nie można zaufać ludziom całego rejonu. W istocie przecież mówimy o tym, czy zaufać ludziom tych rejonów czy nie.

**Cz. Okieńczyk**: Zgodnie z naszą Konstytucją mamy rady trzech stopni i muszą one być, niezależnie od tego chcą tego ludzie, czy nie. Nie jest żadnym usprawiedliwieniem, że nie rozpisuje się wyborów, gdyż ludzie tego nie chcą. Jest to naruszenie konstytucyjne. Jest prawo i ludzie muszą się kierować prawem, a nie chęćmi.

## Przeciw

**E. Petrovas** (przewodniczący komisji do zbadania działalności antykonstytucyjnej w rejonach sołecznickim i wileńskim): Sytuacja w tych rejonach nieco się ustabilizowała. Ale następnie zarysowały się dwie tendencje. Jedna wynika z rozmów z przewodniczącymi, starostami i polega na dążeniu do jak najszybszego rozpisania wyborów. Tymczasem z rozmów ze zwykłymi ludźmi, mieszkańcami tych rejonów zarysowuje się inna tendencja. Ludzie mówią, że wybory należy zaplanować, ale śpieszyć się z nimi nie warto. Mieszkańców interesują bardziej zagadnienia związane z procesem reform w rolnictwie. Dlatego sprawę wyborów należałoby na razie odłożyć, albo jeżeli już rozpisywać to w późniejszym terminie, po zakończeniu prac rolnych. Sprawa wyborów jest sztucznie inspirowana przez ZPL i chyba, co podkreśliłbym przez byłych deputowanych rozpuszczonych rad.

**J. Dringelis** (członek komisji Petrovasa): W tych rejonach są oznaki dwuwładzy. Nie znikną one zanim rady niższego szczebla nie odwołają sprzecznych z Konstytucją decyzji. Zanim nie odwołają nie będziemy mogli uznać, że sytuacja w rejonach ustabilizowała się i tylko wtedy będziemy mogli mieć nadzieję, że wola wyborców nie będzie poddawana naciskom. Dopiero wtedy pojawi się możliwość rozpisania normalnych wyborów.

**V. Landsbergis** (przewodniczący RN): Musimy się zastanowić. Jeżeli rozpiszemy wybory, kto w nich zwycięży i w czym interesie jest, żeby odbyły się jak najszybciej? Myślę, że jest w interesie jednej organizacji: Związku Polaków Litwy. Wyraźne zakreślona jest antylitewska linia, nie unika się nawet podżegania bezpośredniej nienawiści wobec Litwinów, którzy rzekomo krzywdzili Polaków kiedyś, a może i obecnie. Republika Litewska również jest oskarżana o trudności tego kraju (Wileńszczyzny - przyp. aut.). Tak więc do wyborów będzie się tu szło nie tylko na podłożu narodowym jak było poprzednio "głoszycie na Polaka", ale i na nacjonalistycznym "głoszycie na Polaka, który bardziej jest przeciwko Litwinom"...

W Moskwie organizacja "Słowiański Sobor" wprost zaprasza oddziały byłej sowieckiej armii obecne na Litwie okupować Wileńszczyznę. Jest więcej takich spraw. Związek Polaków Litwy ma program - ten sam statut mościcki - państwo, obywatelstwo kraju wileńskiego, konstytucję, oddzielenie się od Litwy. Z tym oni pójdą na wybory, a po wyborach będą się opierać na tych rezultatach. Nie myślę, że świat, o którym tu się tak dużo mówi jest bardziej zainteresowany nowym ogniskiem destabilizacji ogniskiem konfliktu, niż spokojnie realizowaną reformą w tym kraju...

Komunistyczna Partia działa poprzez ZPL. Jeżeli teraz się zgodzimy na wybory, to będą się one wiązały z reformą, prywatyzacją, interesami nomenklatury w tym sensie, że ludzie będą się znowu bać. Reformę blokują byli deputowani rozpuszczonych samorządów. Czy chcecie ich znowu zaprosić do rad? Myślę, że my swoim obywatelom - Polakom, rolnikom w tym kraju zrobimy większą przysługę nie spiesząc z wyborami... Polska propozycja może mieć jedynie cel polityczny. Mianowicie, jeżeli jej nie przytakniemy, będzie można się skarżyć, wytykać że RN odrzuciła, krzywdzi itd. Znowu będzie powód oskarżania Republiki Litewskiej, jej władz przed różnymi międzynarodowymi organami itp.

**P. Varanuskas** (frakcja tautininkasów): Ludzie tam nawet nie czują, że nie mają władzy, z którą mogliby rozwiązywać palące problemy. Ludzie jak dawniej zgodnie żyją. I ten stan rzeczy należy utrzymać. Istnieje strach przed nomenklaturą, że może powrócić. Dlatego proponuję nie konkretyzować daty wyborów.

**S. Malkevičius** (zjednoczona frakcja): Wybory należy odłożyć, bo znowu się wybierze tych samych co poprzednio.

**A. Patackas** (koalicja Sajudisu): Wybory mogą odbyć się dopiero wtedy, kiedy będziemy mieli wyraźne wnioski prokuratury co do roli sił konserwatywnych w życiu tego kraju (Wileńszczyzny - przyp. aut.). Do tego czasu nie możemy pozwolić na jakieś eksperymenty.

**V. Landsbergis**: Już mówiłem o ewentualnych politycznych komplikacjach, jakie mogłyby wywołać tam wybory, gdyby je rozpiąć przed wyborami do Sejmu. Kiedy nie wiemy, jaką kondycję będzie miała nasza Rada Najwyższa, rząd itd. Musimy mieć stabilną władzę. Jeżeli obchodzą nas sprawy państwa to mogą powiedzieć, że byłem w tych rejonach i tam wybory te nie tyle obchodzą ludzi, co niektórych kierowników.

**E. Petrovas**: Wybory nie mogą być rozpisane z wyborami do Sejmu, gdyż system wyborów sejmowych będzie skomplikowany i realizowany po raz pierwszy. Z tego względu nie może być przyjęta data 8 listopada, bo druga tura wyborów sejmowych to praktycznie przedłużenie wyborów do Sejmu. Poza tym okręgi wyborcze przy wyborach sejmowych nie będą się pokrywały z okręgami wyborczymi do rad.

**Č. Stankevičius** (koalicja Sajudisu, zastępca przewodniczącego RN): Rady były rozpuszczone ze względu na ich działalność antykonstytucyjną, za działalność prosowiecką, za przestępcze działania wobec Litwy KPSS oraz innych organizacji w tych rejonach. Te działania nie zostały wyeliminowane. Mowa tu o prawie ludzi do wybrania samorządów, a o ewentualności dalszego przestępczego działania sił politycznych, które nadal będą mogły działać poprzez ich wybór. Wybory nie mogą być rozpisane zanim nie wyeliminuje się antypaństwowych działań w tych rejonach.

**L. Sabutis** (frakcja umiarkowanych): Wybory będą potrzebne wtedy, kiedy będzie gotowa do tego RN i jak będą przygotowani, albo sami się przygotowują ludzie w tych rejonach. Nie absolutyzujmy, że dwuszczeblowe rady są najlepsze. Obecnie są tam wszystkie przesłanki do normalnego funkcjonowania państwowych struktur. Jest pełnomocnik rządu dostatecznie kontrolowany, dostatecznie demokratyczni ludzie przedstawiają sprawozdania, informują. Problem jest pompowany przez frakcję polską, która dąży do podniesienia swego autorytetu, mając nadzieję na ponowne wybranie. Jeżeli dziś nie podejmiemy decyzji, to należałoby w ogóle odłożyć tę sprawę i wybory rozpiąć w przyszłym roku. Osobiście zawsze wypowiadałem się, żeby zrobić to, kiedy nadejdzie po temu czas - to znaczy, kiedy przyjmujemy i korygujemy ustawę o wyborach do samorządów.

Silę argumentów oponujących stron oceniają czytelnicy, niemniej pozwolę sobie na kilka dygresji na marginesie tej sprawy. Blisko rok trwające zarządzanie w rejonach wileńskim i sołecznickim pozostawiło w świadomości mieszkańców tu ludzi głęboki uraz. Bez względu na motywacje zawieszenia funkcjonowania rad, skutki tej decyzji podważyły zaufanie do władz oraz praworządności. Co gorsze zostały odczytane jako forma represji wobec mniejszości polskiej. W brutalny sposób uświadomiono ludziom prymat państwa nad prawem, nie pozostawiając złudzeń co do całkowitego prawnego i politycznego uzależnienia obywatela od państwa. Rozwiązanie rad i następne niedopuszczanie do wyborów w swej istocie stanowiło kontynuację tradycji sowieckiej doktryny prawo-państwowej pozostającej w skrajnej sprze-

czności z zasadami demokracji. Sprawa wyborów stała się nie tylko jednym z najbardziej zapalnych momentów stosunków polsko-litewskich na Litwie, ale również w decydujący sposób zaważyła na stosunkach między państwami Polski i Litwy, czego wymownym dowodem jest fakt zawarcia przez Polskę traktatów o przyjaźni i współpracy ze wszystkimi sąsiadami z wyjątkiem Republiki Litewskiej.

Jednocześnie należy podkreślić z całym naciskiem batalia parlamentarna tocząca się wokół wyborów z całą oczywistością wykazała obecność na litewskiej arenie politycznej sił w sposób wyważony i odpowiedzialny traktujących złożone problemy Wileńszczyzny, sygnalizując tym samym społeczeństwu polskiemu możliwość porozumienia.

Zanotował Stanisław Widtmann

ZNAD WILII  
1992.08.16 - 08.29

3

# WILEŃSKI "CECH ŚW. ŁUKASZA"

Na zebraniu studentów Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego w dniu 20 grudnia 1927 roku grupa słuchaczy powołała do życia stowarzyszenie, któremu nadano nazwę "Cech św. Łukasza". Wspomnianej grupie studentów przewodzili Zygmunt Kowalski, Józef Bodziński, Tadeusz Godziszewski i Stefan Tamowski. Inspiratorem ich działań był Stanisław Matusiak - kierownik artystyczny Pracowni Zdobnictwa i Grafiki WSP. Cel stowarzyszenia sformułowano następująco: [...] stworzenie środowiska, które by urabiało swych członków w ramach ścisłej organizacji fachowej, zbudowanej na zasadach samorządu, urabiało na światłych i dzielnych artystów, czynnych członków społeczeństwa.

Wstępujący do "Cechu" podpisali przyrzeczenie, w którym zobowiązywali się do bezwarunkowego podporządkowania postanowieniom zarządu oraz przestrzegania dyscypliny organizacyjnej. Członkowie "Cechu" dzielili się na trzy grupy. Grupę pierwszą stanowili studenci I i II roku, określani mianem "uczniów". Słuchacze III i IV roku, po przedłożeniu swych prac starszyźnie cechowej, na wniosek zarządu i za zgodą Walnego Zebrania Czeladników, stawali się członkami II stopnia - "czeladnikami". Awans na najwyższy w hierarchii cechowej stopień - "mistrza zwyczajnego" - możliwy był po ukończeniu studiów i otrzymaniu dyplomu. Pierwszym "mistrzem" wileńskich "Łukaszy" był ich nauczyciel, opiekun i artystyczny przewodnik - S. Matusiak. W strukturze organizacyjnej "Cechu" przewidziano także członkostwo honorowe dla sympatyków stowarzyszenia lub ludzi szczególnie dla niego zasłużonych. Tytuł "mistrza honorowego" nadano Ferdynandowi Ruszczykowi, Jerzemu Remerowi, Benedyktowi Kubickiemu oraz Juliuszowi Osterwie.

Znakiem przynależności do "Cechu" była biała "batorówka" z wyszytym godłem organizacji, złożonym z monogramu "CSŁ" oraz trzech pięciokątnych tarcz. Znaczenie tarcz tłumaczono dwojako: widziano w nich schematycznie przedstawione trzy kubki do mieszania farb, używane jako godło przez średniowieczne cechy malarskie, lub odczytywano jako symbole trzech gałęzi sztuki - malarstwa, rzeźby i architektury.

Cel stowarzyszenia wytyczony przez jego organizatorów zamierzano realizować poprzez intensywną pracę samokształceniową, propagowanie idei samopomocy koleżeńskiej, współpracę starszych i młodszych członków, wpajanie i przestrzeganie zasad etyki zawodowej, poszerzanie wykształcenia ogólnego. *Organizacja została stworzona na zasadach ścisłej współpracy wszystkich członków Cechu. Stary wyga malarz nie patrzył już odtąd z pewną dozą pogardy na młodszego kolegę - ten zaś wiele korzystał przez to z bliźniego, które było stałe, najczęściej w formie odczytów o sztuce, częstych walnych zebrań i wspólnych prac* - pisał J. Bodziński w kronice "Cechu", a Z. Kowalski deklarywał: *Jako stowarzyszenie czysto fachowe Cech św. Łukasza rozwija w swoim tonie szerokie samokształcenie, starsi uczniowie uczą młodszych tajemnic technicznych i obznajmniają z warsztatami. Praca idzie w kierunku pogłębiania zdobywanych w szkole wiadomości oraz opanowania jak najwszechstronniej rzemiosła.*

Nie pozbawione podstaw wydaje się przypuszczenie, że na organizację i metody pracy "Cechu" istotny wpływ wywarły kontakty z zespołem Reduty, działającym w Wilnie od 1925 do 1929 roku. Założyciele "Cechu", podobnie jak twórca Reduty, szczególny nacisk kładli na samokształcenie, współpracę, przestrzeganie zasad etyki zarówno w pracy, jak i w życiu, wymagali całkowitego podporządkowania prawom i zasadom dyscypliny określonym przez zarząd stowarzyszenia. O inspirującej roli Reduty mówił wprost J. Bodziński: *Zbliżenie Cechu św. Łukasza do Reduty to najpiękniejsza karta z życia naszej organizacji i nie mogło być inaczej. My, założyciele Cechu, widzieliśmy w Reducie duże pokrewieństwo metod pracy dla sztuki. Nastąpiły niezapomniane "Poniedziałki" redutowe, na które byli zapraszani członkowie Cechu ku wspólnej wymianie myśli; w atmosferze wysokiej kultury mieliśmy możliwość zapoznać się z zagadnieniami teatru, wywijały się dyskusje na tematy związane ze sztuką.*

Kontakty z Redutą przybierały zupełnie konkretne kształty. Członkowie "Cechu" niejednokrotnie pomaga-

## Dariusz Konstantynów



A. Popławski: Kościół św. Anny, Bernardynów i Altarie, 1935

li w przygotowaniu dekoracji do przedstawień; w grudniu 1929 roku urządzili uroczystą akademię ku czci Jacka Malczewskiego i Juliana Fałata, w której wystąpili redutowcy. Sam Osterwa był - jak już wspomniano - mistrzem honorowym "Cechu".

Dzięki zbliżeniu z zespołem Osterwy możliwym stało się przygotowanie trzech wystaw zbiorowych "Cechu". Wystawy te odbyły się bowiem w zajmowanym przez Redutę gmachu teatralnym na Pohulance. Pierwsza ekspozycja prac "Łukaszy" odbyła się w grudniu 1928, druga - w marcu 1929, trzecia - w kwietniu 1930 roku. Prezentację dzieł połączono ze sprzedażą. *Publiczność zaczęła się interesować ręcznie malowanymi obrazkami, które miała możliwość tanio nabywać. Na pierwszej wystawie zostały sprzedane 2-3 prace z 80 wystawionych, na trzeciej 50 ze 100 wystawionych. Zaczęliśmy więc powoli wypierać tandetne reprodukcje - wspominał Z. Kowalski. Cech nauczył studentów nieść swoje prace w ogół społeczeństwa z myślą, aby wzbudzić w nim odpowiednie zainteresowanie* - podsumowywał w kronice działalności "Cechu" J. Bodziński.

W ramach swej działalności "Cech św. Łukasza" zajmował się organizowaniem życia towarzyskiego studentów WSP. Wiosną 1929 roku z jego inicjatywy odbyły się wycieczki do Zielonych Jezior i Trok; piknikiem na Karolinkach "Łukasze" żegnali opuszczającego Wilno wykładowcę historii sztuki - prof. Tadeusza Szydłowskiego. W czerwcu tegoż roku dzięki staraniom "Cechu" liczna grupa studentów pojechała do Poznania na Powszechną Wystawę Krajową. Na początku 1930 roku, wspólnie z Akademickim Klubem Włóczęgów, "Cech" przygotował szopkę, do której lalki wykonał T. Godziszewski.

Znaczące miejsce w poczynaniach "Cechu" zajmowały odczyty, organizowane przez specjalnie do tego celu utworzoną sekcję. Na zebraniach sekcji występowali członkowie "Cechu", a także zapraszani goście. W okresie największej aktywności "Cechu", tj. w latach 1928-1930, w zebraniach uczestniczyli m. in. Jan Borowski z odczytami o freskach w Łądzie i Grodźcu oraz trzyczęściowym sprawozdaniem z podróży do Francji, S. Matusiak, który mówił o Matejce i życiu artystycznym współczesnego mu Krakowa, Witold Kajruksztis z referatem pt. "Realizm w sztuce pierwotnej"; zagadnień teatralnych dotyczyły wystąpienia Stefana Srebrnego (o teatrze dawnym) i J. Małkowskiego (o teatrze

współczesnym).

W swej działalności "Cech" nie zapomniał także o praktyce artystycznej. W 1928 roku Sąd Konkursowy I Targów Północnych przyznał członkom "Cechu" nagrodę za wykonanie dekoracji pawilonów wystawowych. W celu zaktywizowania studentów WSP zarząd "Cechu" ogłaszał liczne konkursy, m. in. na projekty okładek rocznika akademickiego "Alma Mater Vilnensis", na obraz przedstawiający św. Łukasza, przeznaczony do lokalu "Cechu" oraz na projekty polichromii w sali zebrań. Cennym doświadczeniem dla "Łukaszy" była wspólna praca przy malowaniu polichromii w wileńskim kościele garnizonowym p. w. św. Ignacego w 1929 roku: (...) *po raz pierwszy dzięki zrozumieniu idei naszych przez prof. St. Matusiaka dopuszczono młodych i starszych do pracy na rusztowaniu kościelnym, stworzono szybko wielki warsztat pracy, gdzie młody malarz mógł się uczyć rozwiązywania płaszczyzn o dziesiątkach metrów kwadratowych powierzchni. Wiele pracy Mistrz nasz poświęcił przy korygowaniu naszych nieudolności; lecz dla nas młodych błogostawionym był czas tej pracy, gdy na szerokie możliwości malarskie otworzyły nam się oczy.*

Ukoronowaniem trzech pierwszych lat istnienia i działalności "Cechu św. Łukasza" stało się wydanie w 1930 roku pierwszego i, jak się okazało, jedyne numeru pisma "Nasza Forma". Zeszyt otwierał wstęp redaktora - Z. Kowalskiego, zawierający ideowe credo oraz omówienie dotychczasowych osiągnięć "Cechu". Po nim następowały artykuły dotyczące poszczególnych dziedzin twórczości: S. Tamowski pisał o technikach malarstwa ściennego; T. Godziszewski omawiał znaczenie materiału i narzędzia w rzeźbie; tekst Heleny Trzebińskiej-Bodzińskiej poruszał zagadnienia taktwa artystycznego; analizie stosunku sztuk plastycznych i muzyki poświęcony był artykuł Włodzimierza Martewicza; S. Srebrny przedstawił doskonałe studium na temat formy w sztuce teatru. Całości dopełniały prezentacja ostatniej szopki akademickiej, luźne uwagi Tadeusza Łopalewskiego na temat twórczości i krytyki, kronika działalności "Cechu" oraz podziękowania za pomoc przy wydaniu pisma. W pierwszym zeszycie "Naszej Formy" zabrakło, niestety, miejsca na planowaną kronikę wileńskiego życia artystycznego.

Szatę graficzną pisma opracował Roman Rynczewski. Uzupełnieniem tekstów były liczne reprodukcje prac członków "Cechu", m. in. S. Tamowskiego, J.

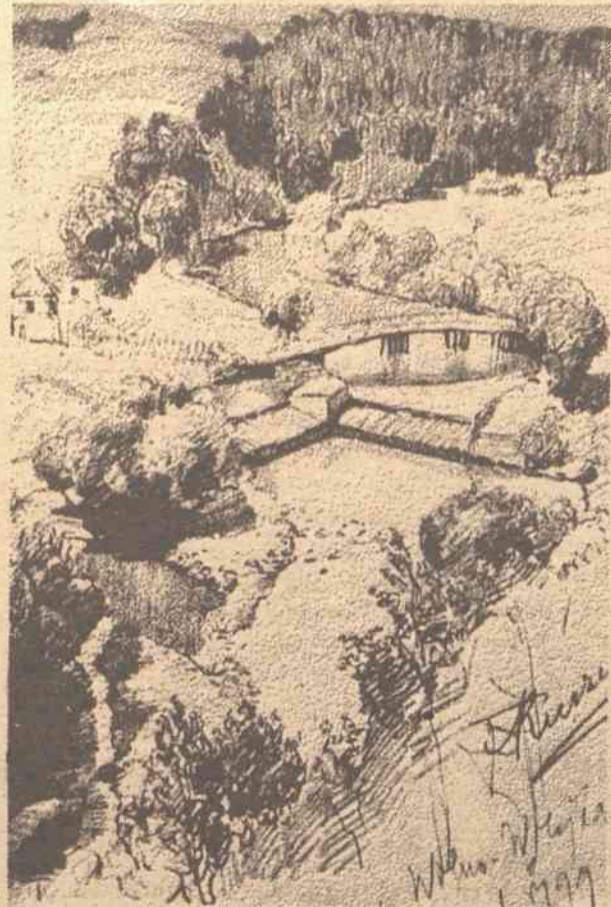
# (1927-1933). DZIAŁALNOŚĆ I IDEOLOGIA

Bodzińskiego, H. Trzebińskiej-Bodzickiej, Ady Rozwadowskiej, Z. Kowalskiego, Ireny Karpińskiej, Jadwigi Dziewulskiej, Ignacego Klukowskiego, Lali Barysznikówny, Adolfa Popławskiego, T. Godziszewskiego, Placydy Siedleckiej, Piotra Siergiejewicza, Romana Jakimowicza i S. Matusiaka.

Ukazywanie się "Naszej Formy" wywołało żywą reakcję. Władysław Arcimowicz pisał w "Kurierze Wileńskim": *Zamykam zeszyt i czuję, że mi pozostało wrażenie całości technologicznej, zapalem i obfitością sił twórczych. Kto tam ma talent, a kto nie (mówię oczywiście tylko o studentach) dziś jeszcze osądzić niepodobna, chociaż są powody na to, żeby się spodziewać poważnych planów w przyszłości przynajmniej od kilku. Pełen entuzjazmu był także Walerian Charkiewicz: (...) treść "Naszej Formy" jest ciekawa, forma zewnętrzna bez zarzutu, cena bajecznie niska. Jeśli ktoś nie będzie miał u siebie zeszytu 1-go i nie będzie wyglądał z niecierpliwością dalszych numerów, niech nie mówi o przyjaźni do młodzieży akademickiej, niech nie zapewnia, że interesuje się życiem kulturalnym w Wilnie. Anonimowy "Entuzjasta", którego opinię zamieściła goszcząca na łamach "Słowa" Akademicka Wolna Trybuna, widział w fakcie wydania "Naszej Formy" naprawdę ważny wypadek lub przynajmniej zapowiedź ważnych wypadków w życiu artystycznym Wilna i Polski. Surowszym krytykiem okazał się Gracjan Achremowicz: *Całość wydawnictwa - stwierdzał w recenzji zamieszczonej w "Alma Mater Vilnensis" - świadczy o dużej ilości włożonej w niej pracy i zamiłowania, ale nie są to skrytykowane wyniki - to jest tylko pierwszy etap na długiej drodze do doskonałości, którą należy przebyć bez szumnych frazesów, w skupieniu, w cichej, głębokiej pracy nad sobą.**

W swej wypowiedzi Achremowicz nie przypadkiem wspominał o szumnych frazesach zawartych w treści "Naszej Formy". To niepochlebne określenie odnosiło się do ideologicznych deklaracji "Cechu". Nie był on bowiem tylko stowarzyszeniem o charakterze kółka samokształceniowego, skupiającego słuchaczy WSP, pragnących wspólnie poszerzać wiadomości i doskonalić umiejętności zdobywane w ramach normalnego toku studiów. Już od momentu powstania określano go mianem organizacji o zdecydowanym i mocnym kościele ideowym. Wileńscy "Łukasze" połączyli się nie tylko w imię wspólnej nauki i pracy, lecz również w imię określonej ideologii artystycznej: Grupa studiujących na Wydziale Sztuki młodych malarzy, rzeźbiarzy i grafików zespoliła się organizacyjnie w celu łatwiejszej pracy nad sobą oraz z zamiarem propagowania wśród najszerzego społeczeństwa idei polskiej formy plastycznej.

*Cech św. Łukasza* - pisał Z. Kowalski formułując myśl przewodnią ideologii stowarzyszenia - *postawił sobie za zadanie wypracowanie polskiej formy plastycznej, wyrastającej z naszej ziemi, opartej na naszej rasie i religii. (...)*



Ferdynand Ruszczyc: Wilno, Wilejka, 1899

*Postanowił dążyć do wypracowania nowej polskiej formy - wyrastającej bezpośrednio z ziemi jak kwiat lub drzewo, czerpiącej swoje soki z religii i rasy, zgodnej z naszym położeniem geograficznym i nie naśladowanej na zagranicznych wzorach wątpliwej wartości. Cech św. Łukasza ogromną wagę przywiązuje do znaczenia narzędzia i materiału i nie jest głuchy na to wszystko dobre, co się dzieje na Zachodzie, jednakże w pierwszym rzędzie, opierając się na własnych siłach i wzorach sztuki rodzimej, chce iść własną drogą. (...) Cech św. Łukasza dąży więc do wypracowania polskiej formy, bo forma ta jest mu bliższa i droższa niż jakakolwiek inna (...).*

Uznając za największą wartość polską formę plastyczną, "Cech" wystąpił z radykalną krytyką sytuacji panującej dotychczas w sztuce polskiej: *Zaszczytna nazwa polskiego artysty najnieśluszniej przywarła do tych wszystkich malarzy i rzeźbiarzy, którzy kształtując swój smak jedynie na zagranicznej szkole, którzy ciągnąc się w ogonie jakiejś wielkiej epoki lub stylu - zatracili wartości rasowe i zapomnieli ojczystej mowy - a stali się częścią jakiejś międzynarodówki (...). To nie są polscy artyści - to są owi modni malarze przyjmowani chętnie przez każdy europejski salon. Nie wnoszą oni do skarbcza kultury narodowej swych nowych wkładów.*

Według ideologów "Cechu" najważniejszym zadaniem, stojącym przed współczesnymi artystami polskimi, a przede wszystkim przed członkami stowarzyszenia, jest stworzenie sztuki "narodowej": *Celem więc naszym jest pobudzenie twórczości u współkolegów w kierunku sztuki narodowej, opartej na pierwiastkach ludowych. Hasłem naszym jest tworzenie rzeczy oryginalnych, ale nie na podstawie wzorów widzianych za granicą. Na członków Cechu wywieramy nacisk: poznajcie najprzód charakter polskiej ziemi, wczujcie się w nią, a potem twórcie, a cokolwiek stworzycie, będzie naszym, połączenie zaś wielu prac da nam w przyszłości to, czego pragniemy, da nam naszą odrębną sztukę.*

Na pytanie: w jaki sposób artyści mogą tworzyć polskie formy plastyczne, sztukę narodową, Z. Kowalski odpowiadał: *Studiując sztukę ludową, opierając się na wzorach mistrzów sztuki narodowej, a jednocześnie bacznie zwracając uwagę na zdobycze techniczne. Postępując zgodnie z takimi wskazówkami - przekonywał Kowalski - artysta zdoła wypełnić obowiązek, jaki nakłada na niego przynależność do rasy i ziemi, na której się urodził.*

Ideologowie "Cechu" głosili również konieczność gruntownych zmian w stosunkach artysty - społeczeństwa. Występowali jako nieprzejednani wrogowie wszelkich cyganerii artystycznych - *zbiorników osobników przeważnie albo mało, albo bezwartościowych dla społeczeństwa, a przy całej swej nieproduktywności uważających się za ludzi "wyjątkowych".* Zabierając głos w tej kwestii "Cech" postulował: *Trzeba aby wszyscy artyści byli jak wszyscy inni pracownicy ramię przy ramieniu z całym społeczeństwem, wypracowywali ogólne dobro. Głosząc taką ideologię wileńscy "Łukasze" byli świadomi tego, że nie wszyscy wychowanki Cechu po opuszczeniu Uniwersytetu zostaną znanymi artystami, dawni uczniowie i uczennice, wsiąkając w społeczeństwo, jako cisi pracownicy, w zawodzie nauczycielskim, szerzyć będą ideę połączenia sztuki z życiem, i promieniować będą na najbliższe otoczenie tym umiłowanym sztuką, jakie z Cechu wynieśli. Zawód swój będą rozumieli jako pracę dla Polski.*

Podczas lektury ideowych deklaracji "Cechu św. Łukasza" nieodparcie nasuwa się myśl, że wszystkie zawarte w nich postulaty i twierdzenia zostały już wypowiedziane. Zresztą autorzy tych deklaracji nie ukrywali źródła, z którego czerpali najwięcej inspiracji. Źródłem tym była estetyczna myśl Cypriana Kamila Norwida, który już w połowie XIX w. głosił potrzebę stworzenia sztuki prawdziwie polskiej - sztuki narodowej, bez której żaden naród istnieć nie może, biorącej swój początek w twórczości polskiego ludu; od Norwida została również przejęta idea artysty pracującego dla społeczeństwa, tworzącego dzieła, dzięki którym piękno staje się nieodłącznym elementem codziennego życia.

Warto zauważyć, że odwołując się do myśli Norwida ideologia "Cechu św. Łukasza" nie była wówczas zjawiskiem wyjątkowym. Estetycznymi koncepcjami Norwi-



Ferdynand Ruszczyc

da kierowała się przecież działająca na gruncie wileńskim Reduta J. Osterwy. Postulaty stworzenia sztuki, w której się polski duch tłumaczy, wysuwano w różnych środowiskach. Jan Kleczyński, kończąc swą książkę "Idea i forma", nie zawahał się nawet przed stwierdzeniem, że prawdziwi twórcy współczesnej sztuki polskiej - *to ci, co idą za wielkim duchem Norwida.*

Głoszona przez przywódców "Cechu" ideologia stała się jednakże przyczyną jego rozpadu. W 1929 roku od stowarzyszenia, skupiającego początkowo wszystkich studentów Wydziału, oderwała się grupa słuchaczy, którymi kierowała niechęć do *metod pracy i sposobów postępowania Cechu i potrzeba stworzenia takiego środowiska, które by umożliwiałoby sumienne studia akademickie.* W imieniu secesjonistów głos zabrała Zofia Pruszyńska: *Ogół młodzieży odróżnić potrafi rzetelną pracę od górnolotnych, szumnych frazesów, tak jak odróżnić szowinizm od patriotyzmu - w życiu i sztuce. (...) Nie chce małpować sztuki polskiej, lecz chce tworzyć swobodnie, ufając w polskość swego ducha i chce się uczyć długo jeszcze, zanim ośmieli się zabrać głos w sprawach sztuki polskiej dotyczących.*

Przeciwnicy "Cechu" z czasem założyli własne ugrupowanie - "Bractwo Artystyczne". Stosunki między obiema organizacjami nie układały się najlepiej, o czym wymownie świadczy notatka z kroniki uniwersyteckiej zamieszczonej w "Alma Mater Vilnensis" z 1930 roku. Odnotowano w niej, że trudności lokalowe kół naukowych USB sprawiły, iż dwa z zasady drące ze sobą kół naukowe - *Cech św. Łukasza i Bractwo Artystyczne - wprost w "jednym stali domu" i to nie jedno na górze, a drugie na dole, ale jedno w parzyste, a drugie w nieparzyste dni tygodnia. Wyłącznie taktowi zarządów obu tych instytucji zawdzięczyć należy, że ów cenny lokal dotychczas nie został zdemolowany.*

"Cech św. Łukasza" istniał faktycznie do 1933 roku, jednak od roku 1930, kiedy to w niewyjaśnionych dokładnie okolicznościach odszedł z Wydziału S. Matusiak, "Cech" nie zapisał się niczym szczególnym. W 1933 roku nastąpiło połączenie "Cechu" i "Bractwa Artystycznego", którego rezultatem było powstanie Koła Studentów Wydziału Sztuk Pięknych.

# Spotkani na drodze

## 1. Wstęp

Janina Zagałowa

Trzyletniego Wilhelma Finka, czteroletnią Renanę i 10-miesięcznego Benjaminą Gabajów i ich ojca doktora Abła uratowałam od śmierci na zasadzie odruchu ludzkiego na kilka godzin przed masowym morderstwem mieszkańców ghetta w Butrymańcach, miasteczku w powiecie olickim na Litwie.

Podjęłam się na prośbę znajomych przewiezienia 10-miesięcznego dziecka spod Butrymańca pod wskazany adres do Wilna, nie przypuszczałam, że spadnie na mnie i na moją rodzinę ciężar, który wypadnie dźwigać tak długo i która zaważy tak zasadniczo na losach naszej rodziny, powodując nawet trwałą rozłąkę z jedyną, kochaną siostrą. Nie repatriowała się ona z Wilna, ponieważ sprawowała opiekę nad dzieckiem, które przybyło na chwilę, a pozostało od września 1941 r. do marca 1959 r., a przez 5 lat również nad dwojgiem innych, połączonych z nim wspólnym losem.

„A jak się stało, opowiem”.

x x x

Z panią Jankowską stało się coś niedobrego. Miała blade usta, twarz nagle zzieleniała. Nie mogła chodzić, nawet stać. Staniała się, drżała, chwylała za okolice serca, bezradnie pocierała rękoma o czoło.

Nie mogłam spokojnie na to patrzeć. Była to inna kobieta od tej, którą znałam dotychczas. Mocna, zdrowa, niezmiernie pracowita o jędrnych jak kamienie mięśniach, była ostoją wzorowego w powiecie olickim folwarku „Zielona”. Jej szerokie biodra i mocne - jak postument - nogi dobitnie wyrażały rolę, jaką pełniła nie tylko wobec schorowanego męża i rodziny, ale też wobec licznie przybyłych z Wilna Polaków różnorakiego pokroju. Była opoką, uosobieniem równowagi, pogody i aktywności. Dozwała dyplomata umiała działać ostrożnie, a zarazem pewnie i skutecznie. Była gościnną wobec Polaków, a jednocześnie umiała postępować z lokalnymi władzami litewskimi, by nie narazić na niepewny los folwarku, w który oboje z mężem wkładali wiele wytrwałej pracy. Teraz był to inny człowiek. Nie wiedziałam, co jej jest, na moje pytania długo nie mogła wybąkać nawet słowa.

- Może mogę w czymś Pani pomóc? Zawsze może Pani na mnie liczyć.

Pani Anna jakby się ocknęła. Zaprowadziła mnie do swego pokoju. Zamknęła się na klucz. Przewyciężając trudności w mówieniu, zaczęła w końcu opowiadać:

- Zwrócił się do nas doktor z Butrymańca. Żyd. Prosi, by zaopiekować się jego 10-miesięcznym dzieckiem. W największym sekrecie dowiedział się od milicjanta, którego leczył, że dziś w nocy będą w miasteczku strzelać Żydów.

- Jakich? Za co? Dlaczego?

- Wszystkich z getta.

- To niemożliwe!

- Doktor wie na pewno, że będą strzelać wszystkich mężczyzn, kobiety, dzieci. Jego matka i brat zostali, szykują się do śmierci. Zostali, by młodych uratować. Dziś w nocy odbędzie się egzekucja.

- Co za barbarzyństwo litewskie! W Wilnie coś takiego byłoby nie do pomyślenia!

- Doktor ma znajomych w Wilnie. Prosi, by zabrać dziecko, które im uniemożliwia ucieczkę. To bardzo porządny człowiek. A jaki doktor! Leczył całą naszą rodzinę. W każdej chorobie był z nami. To przywiązuje, pani wie. Na jego rękach umarł nasz synek (w chwilach wzruszenia pani Anna zawsze wspominała syna w tej rodzinie, gdzie się chowały same córki), przy nim skonała matka męża. Chcieliśmy mu pomóc. Ale, jak pani wie, u nas służba litewska, nie się nie uchowa w sekrecie. Nie mogę wziąć chłopca.

Pani Anna znowu „zaczęła się staniać”.

- Pani nie może tak cierpieć. Jeśli Pani sobie tego życzy, to ja dziecko mogę odwieźć do Wilna. Proszę mi tylko powiedzieć, do kogo. Dla Pani zrobię wszystko! Pani wie, jak bardzo jestem Pani zobowiązana.

Przybyłam na Litwę w okolicy Butrymańca, aby zagospodarować zdewastowany folwark ojca. Trudności z powodu granicy (w odległości ok. 30 km od folwarku) rozzuchwialiły dziewczę, który las i sad wyciął, budynki spalił, a wskutek procesu, który mu ciotka nasza wytoczyła i wygrała - ziemia stanęła odłogiem. Czułam się zobowiązana za okazaną mi gościnę, życzącą radę, bezcenną w nowym zawodzie, nieznanym mi środowisku.

Pani Anna stała się znowu sobą. Udała się do męża, ten z kolei na naradę do lasu, do zbiegów. Po chwili sprawa wyglądała inaczej. Zmieniała się zresztą jak w kalejdoskopie.

Najpierw prośba, by odwieźć nie jedno, ale troje dzieci. Potem, by - prócz dzieci - odwieźć również troje dorosłych ludzi. Doktor Gabaj bowiem - oprócz żony i dwojga swoich dzieci, z których jedno było 10-miesięcznym chłopcem, zabrał ze sobą dalekiego krewnego, mieszkającego z nim razem, Jakuba Finka, wdowca z jego 3-letnim synem, Wilhelmem.

- Wielka mi rzecz pojechać do Wilna. Jeżdżę tam przecież często. Powiedźcie mi tylko, do kogo. Bo karmić - uprzedzam - ani jednego dnia nie mogę. Znają państwo naszą sytuację w domu. Moja rodzina czeka na żywność, którą ja im przywiozę.

W domu nikt nie pracował, wszystkie rezerwy zostały zużyte na chorobę, śmierć i niedawny pogrzeb matki. Ojciec oczekiwał na wypłatę zaległej emerytury. Trzeba mu było nie tylko dostarczyć środków do życia, ale i dbać o podtrzymanie na duchu po śmierci ukochanej żony. Hela, zredukowana wskutek zamknięcia szkoły, nauczycielka, prowadziła dom i opieko-

wała się bratem, 18-letnim Benkiem. Był on spóźniony wskutek działań wojennych w nauce. Widząc, że źródłem utrzymania rodziny stała się jedna korepetycja, jaką dawała Hela, pojechał na Białoruś, stamtąd doniósł, że się zaczęło na kolei i tam pracuje.

Nie widziałam w Wilnie szans na zatrudnienie. Wobec tego, że zdobycie żywności stało się teraz sprawą zasadniczą, postanowiłam podjąć próby zagospodarowania leżącej odłogiem ziemi, od której już nie oddzielała granica, a ukończony właśnie proces nakazywał objęcie jej w rzeczywistość, a nie tylko prawne posiadanie.

Musiłam uczynić zastrzeżenie, że nie mogę podjąć się żywienia ludzi, uciekających do Wilna przed śmiercią.

- Ależ to nie o to chodzi! - zawołali żywo oboje państwo Jankowscy. Każdy tu wśród miejscowego obywatelstwa da jeść doktorowi. Każdy przywiezie czy pošle żywność do Wilna. Z tym nie ma żadnej trudności. Ale nikt nie może przyjąć do swego domu, bo to się tu wyda.

Zaczęli radzić znowu, chyba po raz dziesiąty tego dnia. Pan Józef Jankowski uprosił swojego kuzyna, Michała, by odwiózł sześciorga zbiegów z Butrymańca do Wilna.

- Na Twoje słowo, Józefie, to zrobię - zapewnił uroczyście drobny szlachcic zagrodowy możnego kuzyna, który w okolicy cieszył się powszechnym autorytetem moralnym. Mimo, iż był Polakiem uzyskiwał na Litwie co rok nagrody za postęp w rolnictwie. Każda nagroda pozwalała mu na podejmowanie kolejno nowych inwestycji. W rezultacie dochodowości tego nadzwyczaj sprawnie kierowanego folwarku o 80 ha była znacznie większa od niejednej „resztówki”, których rozmiary - jako najwyższe - dopuszczała reforma na Litwie tj. 150 ha.

Powszechmy mir wśród Litwinów budziła niewykłą pracowitość tego domu, i to w całym jego składzie rodzinnym.

- Wiesz, że nie o pieniądze mi chodzi - ciągnął dalej Michał i dla pieniędzy nie zrobiłbym tego, co „na Twoje słowo”, Józefie.

Ustalono, że furmanka wyruszy tej nocy przed świtem, a kandydaci do podróży przenocują w domu Michała. Gospodarstwo tej miary obywatelstwo się pracą rąk domowników. Służby tam nie trzymano.

Poznałam więc przyszłych współtowarzyszy podróży. Uderzył mnie ekwipunek do drogi 10-miesięcznego dziecka: jedna para białych spiosek, lekka biała wełniana kołderka, biała koszulka, jeden biały sweterek, jedna pieluszka. Spytalam o pieluszki na zmianę.

Matka chłopca, piękna brunetka, rozłożyła bezradnie ręce. Nie wzięła niczego na zmianę. W domu, naturalnie, ma wszystko.

Byłam pod wrażeniem trudności, jakie niedawno przechodziła moja najbliższa koleżanka, Zosia, której urodziło się dziecko, gdy mąż jej, działacz polityczny, musiał się ukrywać, a dom jej rodziców pozostał poza świeżo ustanowionymi granicami.

• Czy nie możnaby zabrać jeszcze pieluszek dla dziecka?

Podjęto znowu narady. Pani Jankowska orzekła, że nie pozwoli jechać mężowi do Butrymańca. Uznano, że Michał też nie może tam się udać, aby nie ściągnąć podejrzeń na dom, gdzie właśnie nocować mają zbiegowie.

Pani Jankowska kazała zaprząć bryczkę i sama siadła na koźle. A ja - jako rzekoma pacjentka - z obwiazanym gardłem miałam się udać po poradę lekarską do domu doktora.

(Cdn.)

### To, co było...



Na zdjęciu ze starego albumu: Ruiny Zamku Trockiego na początku stulecia.

### Gość redakcji

## Zygmunt Wasilewski, przewodnik po Warszawie:

Po raz pierwszy zobaczyłem Wilno w 1937 roku. Przybyłem tu z drużyną harcerską, która miała swój obóz niedaleko Nowej Wilejki. Z tej bazy robiliśmy wypadki nawet nad Dźwinę. Mój dziadek miał majątek ziemski między Wilnem a Nowogródkiem. Po powstaniu 1863 roku został wywieziony na Syberię i tam przepadł. Majątek skonfiskowano, a rodzina uciekła do Polski. Ja już urodziłem się w Warszawie.

Następne moje przyjazdy do Wilna odbywały się między 1942 a 1944 rokiem. Jako łącznik wywiadu AK Okręgu Warszawskiego przysyłałem tu byłem siedem razy. Kiedy po latach, w 1976 roku przybyłem tu znowu, odnalazłem znajomego, jeszcze z czasów wojny i moje kontakty stały się częstsze. W archiwum mam już ponad 400 przeźroczy z widokami miasta i okolic. Fotografuję też stroje ludowe i zakątki przyrody - i chyba są to ciagoty rodzinne.

Nasze Koło Przewodników Miejskich w Warszawie zawsze starało się udzielić wsparcia naszym inicjatywom. Zebraliśmy ponad 500 książek dla Związku Polaków na Litwie. Równocześnie nawiązałem kontakty z jego kołem w Landwarowie. Prócz lektur staramy się przekazywać odzież i inne rzeczy dla sierot i biedniejszych dzieci.

Podobną akcję prowadzimy dla Polaków na Łotwie. Kontakty rozpoczęły się dość niespodziewanie - od poznania ś.p. Iry Kozakiewicz, w czasie oprowadzania nauczycieli z Dyneburgu. Potem wyruszyłem nad Dźwinę. Następnie rozpocząłem bezpośrednią współpracę z miejscową szkołą polską, która w ubiegłym roku po raz pierwszy otworzyła swe podwoje. Nie było tam żadnej polskiej książki, więc złożyłem zobowiązanie, że przekazę własną bibliotekę z księgozbiorem 3,5 tys. tomów oraz dopełnię przesyłkę pozycjami zebranymi wśród znajomych do 5 tysięcy. I właśnie tak się stało.

Mój zawód wyuczony i umiłowany, to leśnictwo. Leśniczym byłem przez wiele lat. Tak się stało, że partyzantka, walcząc z komunistami, działała do 1954 roku. Jako leśniczy byłem często odwiedzany przez partyzantów i za to w 1953 roku aresztowany. Szczęśliwym trafem już po roku byłem na wolności, ale nie mogłem powrócić do swego zawodu. Byłem zatrudniony w różnych instytucjach, ale jak się dowiadywałem, że należałem do Szarych Szeregów, zaraz pozbawiano mnie pracy. Do zeszłego roku, przez 23 lata pracowałem jako przewodnik po Polsce. Dzisiaj jestem na rencie i oprowadzam gratisowo wycieczki z krajów bałtyckich, jak też Białoruś, Ukrainy i Rosji. Cieszę się, że miałem okazję przybliżyć Warszawę dla Litwinów i Polaków, laureatów konkursu „To, co było...” zorganizowanym przez czasopismo „Znad Wilii”.  
Zapnotowała W.M.

## Cennik reklamowy rozgłośni radiowej

### „Znad Wilii”

1. Ogłoszenia reklamowe:	ilość cykli:	cena 1 cyklu:
- do 10 słów	- 1 cykl	300 rubli
	- 2	250
	- 3 i więcej	200
- do 20 słów	- 1	500
	- 2	400
	- 3 i więcej	300
- powyżej 20 słów	- 1	1000
	- 2	800
	- 3 i więcej	600
1 cykl emisyjny obejmuje 8 emisji w ciągu dwóch dni - cztery w języku polskim, dwie w języku litewskim i dwie po rosyjsku. Ogłoszenia są czytane po godzinie 15 (po polsku) po godzinie 16 (po litewsku) po godzinie 18 (po rosyjsku) po godzinie 21 (po polsku)		
2. Reklama nagrana:		
- do 30 sekund	- 1 emisja	1000 rubli
	produkcja jednej wersji	1000
- od 30 sek. do 60 sek.	- 1 emisja	1500
	produkcja jednej wersji	1500
3. Życzenia	- 200 rubli	
4. Ogłoszenia bezpłatne:		
	- o poszukiwaniu pracy lub pracowników	
	- o imprezach kulturalnych	

Ogłoszenia są przyjmowane:

Wilno, Laisves al. 60, pokój 1805, telefon 42-94-57

w dniach pracy od 13 do 17 godziny lub

w Zarządzie Miejskim ZPL, ul. Pylimo 45/2, telefon 22-76-76

w dniach pracy od 13 do 17 godziny.

Bank komercyjny „Vilniaus bankas” konto nr 1467292 kodas 260101777

ZNAD WILII

6

1992.08.16 - 08.29



POLONEZ

## *Fabryka Samochodów Osobowych zaprasza do swoich salonów na terenie Polski:*

- Salon sprzedaży bezpośredniej  
FSO Broma Nr 9  
Warszawa  
ul. Stalingradzka
- SP „MOTOTRANSPORT” ul. Wierzbowa 6  
15-743 Białystok  
tel. 51-25-58
- „POLMOZBYT”  
ul. Wojska Polskiego 98  
16-400 Suwałki  
tel. 26-76
- FSO „Zakł. Elektr. Motoryz.” ul. Bema 2  
19-300 Ełk tel. 32-41
- „MOTEL” Sp. z o.o.  
ul. Mazurska 4  
16-300 Augustów  
tel. 24-76

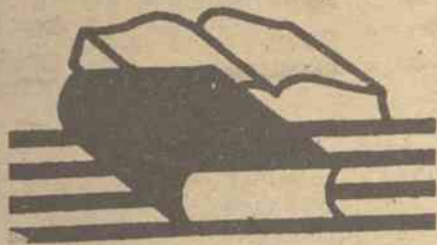


## Polonez Caro to:

- silnik Citroena 1,9 (DIESEL)
- 7 litrów ropy na 100 km w ruchu miejskim
- trzyczęściowy tłumik przystosowany do montażu katalizatora
- najnowocześniejsza technologia zabezpieczenia antykorozyjnego
- elektryczne podnośniki szyb
- autoalarm z blokadą zapłonu



# VILNIANA



## Tomik poetycki - „Znad Wilii”

Owszem, tak się nazywa, ale wydany bynajmniej nie nad Wilią, jak najczęściej większość pozycji, o których wypada mi notować. Istotnie gród Giedyminowy to ma do siebie, że stanowi często gęsto inspirację twórczą. Najczęściej eksploatują jego bogatą materię właśnie poeci. Tym razem mamy wdzięczny tomik sonetów Krystyny Koneckiej, poetki białostockiej, ale rodem z naszych stron wileńskich. Właściwie urodzona już za miedzą po „repartianckim exodusie” rodziców z Litwy. Nie dziwne, że Wilno przyciąga wciąż do tych powrotów.

*Tato, za ciebie odprawiam powroty.  
Z ulic, cmentarzy i wyrwałych cieni  
Próbuję pojąć alfabet korzeni.*

Tak pisze poetka, chodząc m. in. po ulicy Subocz, której nazwa wiąże się z nazwiskiem rodzowym. Ale przeskoczyłam, bo mówię o części drugiej właśnie poświęconej raczej bardziej osobistej liroyce, do czego wróć.

Więc po kolei. Tomik nieduży, zawierający równo 70 stron składa się właśnie z dwu części, z których pierwsza nosi tytuł „Sonety Litewskie” (*sonetti a corona*) i część druga - „Wilii”. Impresje poetyckie osnute na tle Wilna, tematyki litewskiej, czyta się to swojsko i jakby po raz któryś się od nowa i wciąż od nowa patrzy świeżym, zawsze zakochanym okiem na gród, w którym mieszkamy, śledzi każdy odruch twórczej wizji poetki, by odnaleźć w sercu zgodność własnego uczuciowego rytmu.

Może nie zawsze aż tak zgodnego z odczuciem czytającego, ale rzecz nie do pominięcia w skarbicy wilnianów. Ow historyczny spacer po Wilnie, owo przysłuchanie się, przesiłgnięcie się po „żywym naskórku cegieł” kochanego miasta, do którego się marzy i które się utraciło są tak bliskie i znane niejednemu doświadczonemu. Autorka sprawnie wiezie swój monolog wileński, operując techniką wersyfikacyjną sonetu, gatunku dziś rzadko uprawianego, ale tak wzniosłego jako forma literacka. Autorka dla podkreślenia wagi materii lirycznej, swego głębokiego szacunku, uwielbienia obiektu wybrała ten gatunek, dla wykazania umiłowania tego sławionego obiektu. Mamy tu refleksję osobistą, ekspresję twórczą przekazaną z dozą swobody, operowania sztuką poetycką, sztuką pięknego słowa polskiego.

Może nieco dla ucha rodaka zaskoczeniem zabrzmi niekonsekwencja użycia nazw litewskich (*stawa Gedyminasa*), przy tym właśnie w pisowni nieoryginalnej - ani po litewsku, aii po polsku, bo albo po litewsku - Gediminas, albo historycznie po polsku - Giedymin, imię założyciela Wilna. Podobnie Olgierd - Algirdas. Ale na szczęście to tylko te dwa przypadki i trafiły. Mnie osobiście zabrakło tu notki o autorce właśnie, czy nawet zdjęcia samej poetki. Zwłaszcza, że tomik jest nastrojowo zilustrowany fotograficznymi zdjęciami samego „ojca fotografii polskiej” Jana Bułhaka oraz Henryka Poddębskiego, którzy mają sobie poświęcone biografie. Wygląda to więc na przecenienie przedziej niż zamierzony wybór wydawcy. W sumie tomik jest pięknym cackiem pod względem treści słownej, jak ilustracyjnej. Ow kolejny pean na cześć Wilna, jego krajobrazu miejskiego i okolic daje pomyślny efekt, nową konfigurację widzianą przez pryzmat nowego świeżego oglądu poetyckiego. Docenić też należy zewnętrzną szatę graficzną, jak też bezpretensjonalny tytuł - po prostu „Znad Wilii”.

(D.)

Krystyna Konecka „Znad Wilii”, Dom Wydawniczy „ANKAR”, Warszawa 1991



## Pochwała kąpieli

Sezon ogórkowy się przedłuża, chociaż ze względu na suszę, rzecz jasna, w ogórki zbyt obfitować nie może. Tafla wody w jeziorach się obniżyła, rzeki na silach podupadły, Wilia coraz to bardziej brzegi swe odstawia.

Ale sezon kąpielowy trwa w pełni. Każda połać wód od kąpiących się kipi, wrze, na obnażone brzegi się rozpiera w rozgwazrze.

Do nauki pływania miałem niegdyś jezioro dość rozległe i głębokie, bez plaży i szybko przechodzące w głębię. Brać rówieśniczą wypłynęła tak zwana repatriacja. Pływałem najczęściej sam, ostrożnie, równoległe do brzegu jak umiałem najprościej, najoszczędniej. Zdawałem sprawę, że często, gdybym tonął, odległość grun-

tu od powierzchni przekracza znacznie mój wzrost, ale ciągnęło na szersze przestworze, bo tam się lżej pływa. Bo zaskroniec rzadziej się spotka, a ten też ochłody a raczej ryb w wodzie szuka. I wodorosty mniej ciała taskoczą. Ciągające się na kilka metrów w głąb, albo, jak się od dna patrzy - na kilka metrów w górę, żeby skromnym kwiatostanem sięgnąć powietrza.

Wąstwy wód w miarę głębi coraz chłodniejszej i - przyjemne ciepło wynurzania się z ciemni tajemniczej na pełną jaskrawość słońca.

Nic tak nie zdejmowało zmęczenia jak krótkie chociażby pływanie - po ciężkiej pracy w polu. Rzykowne przecinanie warstw wodnych o różnej temperaturze dawało satysfakcję z poczucia ruchu, większej niż na powierzchni swobody i zręczności.

Najlepiej było pływać wieczorem przy pełni księżycą. Wydawał się tuż pod ręką - ramię przecina ciemną taflę i świecący się krążek rozsypuje się w złotą łuskę grzbietu o fantastycznych wymiarach niby-ryby, która niesie coraz szybciej po ciemnej z boków powierzchni jeziora.

Płynię czyjaś wieczorna pieśń nad wodami, wypuszczona jak ptak-ponocnik, mrok przebija, tu dolatuje aż z odległych wsi, położonych nad innym jeziorem, które większe, gdzie większy też krąg rówieśniczy, brzegi bardziej dostępne, ale i płytsza tajemnica innego - podwodnego świata. Ten jest i daje znać o sobie miarowo srebrnym wybrykiem spóźnionej ryby - huk ginie powierzchnia senna znów się uspakaja mię-dzy dwoma jak nad Świtezia księżycami.

Wojciech Radłowski



Sierpniowy pejzaż z Wileńszczyzny.

Fot. Romuald Mieczkowski

## Od nowa

# WÓDKA Z OBCOKRAJOWCEM

- Wielki świat - odpowiada na moje pytanie, jak widzi Wilno znajomy z odległego i bogatego kraju. - Dookoła gama kolorów, zagraniczne napisy. A dziewczyny jak z żurnali mód. I lato jak w Barcelonie - minimum ubrania, maksimum ciała. Na każdym kroku pepsi i piwo w puszkach. Co zaś szczególnie przybliży Litwę do Zachodu, to coraz powszechniejsze rozliczenia za dolary!

Siedzimy w prywatnym - a jakże - lokalu. Łokciem staram się przykryć plamę na obrusie. Mój gość udaje, że nie zauważa tego. Udaje też, że rzecz to naturalna, że kelner z grupką, chyba znajomych, coś tam popija, a kiedy podchodzi do naszego stolika, żadnej karty nie wręcza. Po co, mówi, skoro i tak niewiele mamy. Największy asortyment w trunkach. Alkoholowych. Kiedy zmuszeni jesteśmy na pozostanie tu (jest to osobna i bardzo ciekawa kwestia do omówienia, że człowiek do wielu rzeczy wciąż jest zmuszony), patrzymy na stopień rozwoju naszej litewskiej inicjatywy prywatnej dość krytycznie.

- Wiesz, te dziewczyny są o'kay, tylko jakieś takie smutne... Większość wozów zagranicznych, to stare gruchoty zagrażające życiu. I to pepsi! W kilku miejscach chciałem się napić zwykłej wody, najwyższej sodowej, oczywiście bez lodu - ja dużo nie wymagam - i się nie dało. Poza tym jestem przyzwyczajony chodzić do kawiarni raczej na kawę, a nie na wódkę czy koniak - rozgadał się gość.

Z pobłażliwą wyrozumiałością słuchałem jego wywodów. Były one dla mnie

ciekawe i z tego powodu, gdyż gość z racji swego zawodu odwiedza od pewnego czasu regularnie nasze strony i nie może się wciąż odważyć na rozpoczęcie interesu. Skarżył się, że w droższym niż na Zachodzie hotelu nie ma gorącej wody. Prawda, wcale nie dziwi go ten fakt (to już postęp). Dziwi to, że w rachunku hotelowym nie uwzględnia się jej braku. Ale numer! Dla tysięcy osób całych dzielnic i miast wyłącza się ciepłą wodę tygodniami, a płaci się za nią na okrągło. W dodatku tak jeszcze duszno na ulicy.

Okazuje się, dużo jest różnic między nami. Choć my już czujemy się pełną gębą *Europejczykami*, niemniej uważa się nas nadal za ludzi niemal dzikich. I w kawiarni, i na ulicy. Jeśli tylko mogą, unikają obcokrajowcy jazdy własnymi samochodami. Przeraża ich horror panujący na naszych drogach. Niektórzy boją się przechodzić nawet na skrzyżowaniach, bo wiem nie mogą zrozumieć, dlaczego u nas zmotoryzowany ma zdecydowaną przewagę nad pieszym. Nie wiedzą, że przecież *szofer w samochodzie równy wojewodzie*. No, i jeszcze boją się, że ich samochód w każdej chwili może odjechać bez właściciela. Lub nie ruszy wcale, bo na najbardziej strzeżonym parkingu w *Warszawie* wypadku może pozostać bez kół.

Na pocieszenie przyznaliśmy rację, że tak jest nie tylko na Litwie. Podobnie się dzieje w innych krajach zniewolonego do niedawna regionu.

W oczekiwaniu na zrealizowanie zamówienia rozmowa stała się przynębiająca. Bo i jakie wyjście? Doszliśmy nawet do alternatywy - może bezrobocie czy głód (odpuścić trzykrotnie!) nauczy ludzi szacunku dla pracy i innych wartości?

- Nie - uciął mój rozmówca - oni zaczęli kraść. A może nawet i po broń sięgną. Dreszcz przeszedł po ciele po tych słowach. Prawda, do kradzieży przyzwyczajano nas pół wieku. Za dobrą liczyła się taka praca, skąd można było coś wynieść. Milcząco sączyliśmy podany trunek. Wśród potraw na zakąskę najlepiej smakował chleb. Po pewnym czasie zrobiło się wesołej na duszy. W niezauważalny dla siebie sposób przeszliśmy do pozytywów.

- Ale dobrze, że w każdej dziedzinie macie istną pustynię! - cieszył się odmieniony obcokrajowiec. - Ileż można zainwestować! I to zupełnie tanim kosztem. Szczerze mówiąc, to prócz pieniędzy potrzeba wam jeszcze bardziej ludzi. Pracowitych, rzetelnych, kulturalnych.

Powiedział to bez zarzutów, niemal po ojcowsku. Sięgnęliśmy po przykłady dobrych przedsięwzięć. Mimo zgiełku, atmosfery w kawiarni, restauracji, a może barze, dla świętego spokoju nazwijmy to po prostu *lokałem*, stawała się pogodniejsza. Gość już uważał, że mamy niewątpliwie najpiękniejsze dziewczyny. I znów wcale nie smutne i spięte. Ze sklepy są jednak znośnie zaopatrzone, szczególnie w banany, a już niezwykle tanie są antykwarjaty. Wypiliśmy za obecność przedstawicielstw firm zagranicznych - to dobry znak, to dobry znak - powtarzał gość, potem wzniesiliśmy toast za współpracę między naszymi krajami. W końcu przybysz z dalekiej zagranicy przyzwyczał się do częstowania papierosem gości przy sąsiednich stolikach. Prawda, po wędrowce po lokalu nie powróciła jego zapalniczka. Ale czy z tak błahego powodu warto zawracać głowę? Tym bardziej, że raz po raz przysiadali się do nas *komersanci* w ja-

skrawych koszulkach, w dresach z lampasami i adidasach z ciekawymi ofertami kontraktów. Część zainteresowanych natychmiast chciała przystąpić do transakcji walutowych. Część zostawiła swe adresy z propozycją przysłania zaproszenia. Żeby rynek zbadać na miejscu.

Ofert było coraz więcej. Zachwycony tym gość chętnie opowiadał o bogactwach firmy i własnych. Prawdę mówiąc - zaczął się chwalić, choć niewątpliwie działał według amerykańskiego zwyczaju i naszych mężów stanu - swoje sukcesy traktował jako najlepszą gwarancję dla przyszłych zysków.

Korzystając z chwili, kiedy wszyscy byli zajęci perspektywą kwitnącej współpracy, poprosiłem o rachunek. Nawet nie dyskutowałem na temat jego wysokości z kelnerem, choć powody ku temu były. Kiedy wyszliśmy na ulicę, gość wreszcie zrozumiał, że tamto miejsce raczej nie nadawało się na prowadzenie poważnych transakcji.

Po drodze rozmawialiśmy o skromnie podświetlonych zabytkach. W takiej scenarii domy na Starówce wyglądały o wiele lepiej niż w dzień, nie skomliły o konserwację.

Po kilku dniach ujrzałem kapitalistę znówu. Nie miał najlepszego nastroju. Znowu ktoś nie dotrzymał słowa, ktoś go oszukał, nie do przebrnięcia okazały się przepisy. I w ogóle... Wcale nie tryskał zachodnim optymizmem, gdzieś znikła osławiona *psychologia sukcesu*. Potrzebował pomocy - w sumie są to ludzie z innej planety, niezaradni i wielu rzeczy u nas się boją. Nawet jeść. Dla kurazu niektórzy więc piją. Tylko po tym mogą coś przegryźć. Wtedy też pojawiają się przebłyki zrozumienia dla otaczającej ich rzeczywistości.

Tomasz Bońca